

Prawda o człowieku mieści się w jego wnętrzu, ale można ją wyczytać również z zewnętrznej obserwacji. Dokonaj analizy i interpretacji podanych niżej fragmentów *Zbrodni i kary* Fiodora Dostojewskiego, charakteryzując Raskolnikowa, Porfirogo Pietrowicza oraz Razumichina. Odnieś się do całości utworu.

(opr. A.L.)

Fragment I

[...] Cała jego postać i twarz były w tej chwili rzeczywiście bardzo komiczne i usprawiedliwiały w zupełności wesołość Raskolnikowa. Mimo że Razumichin nie przedstawił go, Raskolnikow podszedł wprost do pana domu stojącego na środku pokoju, skłonił się i uściśnął mu dłoń, wciąż udając, że z trudem tylko powstrzymuje się od śmiechu, aby wymówić kilka słów potrzebnych przy przedstawianiu się. Zaledwie jednak wymamrotał te parę słów, spojrzał niby przypadkiem na Razumichina i cała jego powaga uleciała. Parsknął serdecznym śmiechem. Śmiech ten i nieukrywane objawy wściekłości, z jakimi Razumichin przyjmował tę na pozór zupełnie szczerą wesołość przyjaciela, złożyły się w rzeczy samej na obraz niesłychanie komiczny, a co najważniejsze, zupełnie naturalny. Komizm sceny zwiększył się jeszcze, gdy Razumichin z okrzykiem: „Ach, ty diable!” zamierzył się na Raskolnikowa i trafił ręką w okrągły stolik, na którym stała pusta szklanka po herbacie. Wszystko runęło na ziemię, rozległ się brzęk tłuczonego szkła.

- Panowie, nie niszczone mebli, bo narażacie na straty skarbu państwa! - krzyknął, śmiejąc się, Porfiry Pietrowicz.

Sytuacja przedstawiała się teraz następująco: Raskolnikow śmiał się bezustannie, zapominając o tym, że wciąż trzyma gospodarza za rękę; wiedział jednak, że należy zachować miarę i czekał tylko na stosowny moment, by zakończyć ten wybuch wesołości. Razumichin, który stracił zupełnie głowę po upadku stolika, popatrzył ponuro na odłamki szkła, splunął siarczyście, obrócił się na pięcie i z gradową miną stanął przy oknie odwrócony plecami do pokoju; patrzył przed siebie, nic nie widząc oczyma, które przesłaniała mu mgła wściekłości. Porfiry Pietrowicz śmiał się i widać było po nim, że chętnie będzie się śmiał nadal, zachodziła jednak potrzeba wytłumaczenia mu przyczyny tej wesołości. Na jednym z krzesel siedział w kącie Zamietow, który, gdy goście weszli, podniósł się i stał w pozycji wyczekującej. Wprawdzie twarz jego także zadrgała śmiechem patrzył jednak na całą scenę z jakimś zdumieniem i niedowierzaniem; zdawało się nawet, że obecność Raskolnikowa wprawia go w zakłopotanie. Co do Raskolnikowa, to był on nieprzyjemnie zaskoczony obecnością Zamietowa.

„Jeszcze jedna pozycja do uwzględnienia w moim rachunku!” - pomyślał.

- Bardzo przepraszam - zaczął, udając wielkie zażenowanie. - Jestem Raskolnikow...

Fragment II

[...] - Właśnie sęk, że ta przeklęta psychologia ma dwa końce! Więc czekam, wyglądam pana, patrzę, Bóg pana prowadzi, idzie pan! Serce we mnie zamarło. Ech! I po co właściwie pan wtedy przyszedł? A ten śmiech pana, ten śmiech, z którym pan wszedł, pamięta pan, przecież przez ten śmiech jak przez szybę zobaczyłem wszystko. Gdybym nie czekał na pana z takim napięciem, to może nie zwróciłbym uwagi na ten śmiech. Oto co znaczy być w nastroju. A pan Razumichin wtedy... ach! A kamień, kamień, czy pan pamięta ten kamień, pod którym są ukryte rzeczy? Jakbym go widział przed sobą, w ogrodzie. Pan przecież mówił Zamietowowi, że w ogrodzie, tak jak zresztą potem mnie? Wreszcie zaczęliśmy wtedy roztrząsać pański artykuł. Kiedy pan go zaczął analizować, każde pańskie słowo traktowałem dwuznacznie, w każdym doszukiwałem się ukrytego sensu! I tak, proszę pana, w taki to sposób doszedłem do słupów granicznych i dopiero kiedy huknąłem w nie głową, oprzytomniałem. Nie, powiadam, co to się ze mną dzieje! Przecież wszystko to, przy dobrej woli, można wytłumaczyć zupełnie na odwrót i będzie jeszcze bardziej prawdopodobne. Sam otwarcie przyznaję, że będzie bardziej prawdopodobne. To męka! „Nie, myślę, wołałbym już jednak jakiś szczegółik!...” Jak się wtedy dowiedziałem o tym dzwonku, to zamarłem, dreszcz mnie przeszedł. „No, myślę sobie, mamy coś konkretnego!” Nawet już przestałem rozumować, odechciało mi się po prostu. Dałbym wtedy tysiąc rubli z własnej kieszeni, żebym tylko mógł zobaczyć na własne oczy, jak pan szedł te sto kroków z tym mieszcuchem po tym, jak rzucił on panu w twarz „morderca”, i przez całe sto kroków nie ośmielił się pan go o nic zapytać!... A ten dreszcz, który przebiegł panu po kręgosłupie? A ten dzwonek, w chorobie, półmalignie? Zatem nie dziwi się już pan chyba, że sobie wtedy pozwoliłem na takie kawały? I po co pan sam właśnie w tej chwili przyszedł? Zupełnie jakby coś pana pchało, jak Boga Kocham. A gdyby nie przeszkodził Mikołka, to... pan pamięta Mikołkę wtedy? Dobrze pan zapamiętał? Przecież to był piorun! Grom z jasnego nieba! A jak się wobec niego zachowałem? Ani na ociupinę nie uwierzyłem temu piorunowi, jak raczył pan zapewne zauważyć. Ale gdzie tam! Później, kiedy pan wyszedł, zaczął on tak składnie odpowiadać na różne pytania, że aż sam się zdziwiłem, ale nie dałem mu wiary za grosz! Co to znaczy mieć taką murowaną pewność. Nie, myślę, nic z tych rzeczy! Jaki tam znowu Mikołka!